

Zanim skazano Dreyfusa (afery panamska)

Autor tekstu: Wojciech Orliński

Największa afery korupcyjna w historii zachodnioeuropejskiego kapitalizmu zaczęła się bardzo niewinnie: na międzynarodowym kongresie geografów w Paryżu, 29 maja 1879 roku. Uczony kongres, grupujący wiele wybitnych osobistości, uchwalił rezolucję wzywającą do wykopania kanału w poprzek przesmyku panamskiego, który połączyłby Atlantyk i Pacyfik. Misję powierzono sędziwemu, siedemdziesięcioczworoletniemu Ferdynandowi Lessepsowi, sławnemu budowniczemu kanału sueskiego.

Na kongresie pojawiła się tylko jedna drobna kontrowersja. Większość zebranych intelektualistów nie rozumiała ani słowa z tego, co mówił jakiś nikomu nieznanemu inżynier. Wymachiwał rękoma, mówił coś o śluzach, pokazywał jakieś cyfry... Cóż, nazwisko Lessepsa znali wszyscy, nazwisko niejakiego Gustawa Eiffla mówiło coś tylko specjalistom od konstrukcji stalowych.

Uchwała przeszła miążdzącą większością głosów w kształcie zaproponowanym przez Lessepsa — Eiffla poparło tylko siedmiu delegatów. Oburzony inżynier opuścił salę. Nie chciał mieć więcej nic wspólnego z tym niepoważnym przedsięwzięciem... ale nie dotrzymał tego postanowienia.

Lesseps nie miał, oczywiście, złych intencji. Naprawdę chciał przekopać ten kanał i przejść do historii jako człowiek, który połączył trzy oceany. Jego dobre chęci nie szły jednak w parze z talentami. Był bardziej politykiem niż inżynierem, w Egipcie znalazł się jako dyplomata. Z czysto technicznego punktu widzenia budowa kanału sueskiego była przedsięwzięciem ambitnym, ale stosunkowo prostym — zwłaszcza w porównaniu do kanału panamskiego.

W Panamie na budowniczych kanału czekał zabójczy, wilgotny i gorący klimat oraz endemiczna żółta febra. Prowadzenie jakichkolwiek prac w porze deszczowej, a więc przez cztery miesiące w roku, było w ogóle niemożliwe. Trasa kanału miała biec przez bagniste rozlewiska Rio Chagre oraz przeciąć całkiem porządne góry.

Lesseps był świadom tych problemów, ale bagatelizował je. Szacował, że budowa trwać będzie 8 lat i kosztować będzie miliard dwieście milionów ówczesnych franków - suma koszmarnie wysoka, ale istniały już wtedy spółki dysponujące takim kapitałem.

Ważnym elementem w kalkulacjach Lessepsa była rezygnacja z zastosowania śluz — to znacznie upraszczało konstrukcję, czyniąc ją w ogóle realną. To dlatego właśnie sędziwy budowniczy tak zaciekle walczył na kongresie geografów o to, żeby rezolucja mówiła o „jednopoziomym kanale”. Przyznanie się do konieczności budowy systemu śluz było przyznaniem się do tego, że całe przedsięwzięcie nie ma szans na realizację.

Nawet przy skrajnie optymistycznych założeniach budowa miała być szalenie kosztowna. Niestety, rząd francuski nie był zainteresowany jej sfinansowaniem — Francja miała dość problemów z własnym imperium kolonialnym, by pchać się jeszcze do Panamy. Poważne banki również skąpiły kredytów. Boom inwestycyjny w gospodarce sprawiał, że bankierzy mogli przebierać w dobrych lokatach dla swoich pieniędzy.

Lesseps był jednak człowiekiem swoich czasów. Jako przekonany liberał uważał, że w takiej sytuacji prywatny przedsiębiorca powinien zwrócić się do Giełdy, emitując własne akcje. Zaapelował do drobnych ciułaczy, obiecując im kolosalne zyski w nie tak znowu odległej przyszłości. Z prośbą o pomoc w zorganizowaniu emisji Lesseps zwrócił się do znanych giełdowych spekulantów: barona Jacquesa de Reinach, Levy-Cremieuxa i Corneliusa Herza.

Dżentelmenów tych już otaczała zła sława w związku z ich udziałem w kilku skandalach giełdowych. Lesseps nie miał złudzeń co do moralnych kwalifikacji tego towarzystwa, ale to również było zgodne z jego ideologią. Dobre przedsięwzięcie powinno przynosić dobre zyski, a więc to naturalne, że powinno interesować ludzi uganiających się za zyskami. Sami dużo zarobią, ale i dadzą zarobić innym, i tak dalej. Mam nadzieję że ten sposób rozumowania jest Czytelnikom doskonale znany z prasy, radia i telewizji. Dodam jeszcze, że Ferdynand Lesseps był coraz bardziej uzależniony od swojego syna. Lesseps junior był, jak to często bywa z dziećmi znanych postaci, człowiekiem dużo mniejszego kalibru, za to dużo bardziej pazernym. Jego rola w doprowadzeniu ojca do panamskiej katastrofy jest trudna do przecenienia.

W grudniu 1880 Kompania Panamska wyemitowała 600 tysięcy akcji po 500 franków

każda. Akcje rozeszły się jak świeże bułeczki. Wielu zainteresowanych musiało odejść z kwitkiem. Herz i Reinach znali się na swoim fachu — zadbali o przychylność prasy. Nie była to jeszcze korupcja na wielką skalę, ot, zwykła seria niewinnych „artykułów sponsorowanych”, które nawet dziś przydarzają się najbardziej szacownym pismom.

Na łamach „zaprzyjaźnionych” z Kompanią gazet autorzy z optymizmem opisywali kolosalne zyski, które przyniesie kanał. Bagatelizowali trudności (jeśli w ogóle o nich wspominali), za to rozwodzili się nad nieskazitelnością, heroizmem i talentami Lessepsa. Wszystko to było jeszcze absolutnie legalne - wolna prasa w wolnym kraju może pisać co chce, i brać za to łapówki od kogo chce. Z Kompanią zaprzyjaźniona była prasa liberalna. „La Justice”, której redaktorem naczelnym był George Clemenceau, założona została za pieniądze Corneliusa Herza [1]. Czeki od budowniczych kanału chętnie przyjmowała też prasa konserwatywna, jak „Le Figaro” czy „Le Gaulois”. Pod względem ideowego spektrum ówczesna prasa francuska była dość podobna do dzisiejszej prasy polskiej — liberalizm i konserwatyzm wyczerpywały listę tolerowanych ideologii (dopiero za ćwierć wieku Jaures założył „L'Humanite”).

Na 104.345 akcjonariuszy aż 80.839 zakupiło tylko jedną akcję — byli to więc przede wszystkim tak zwani drobni ciułacze. To oni również wykupią większość akcji i obligacji z kolejnych siedmiu emisji. Łącznie Kompania Panamska zebrała kapitał w wysokości około 1,4 miliarda franków, co teoretycznie powinno było wystarczyć na wybudowanie kanału [2].

Po mniej więcej czterech latach budowa ugrzęzła w miejscu, i nie bardzo widać było nadzieję na przyszłość. Licząc najbardziej optymistycznie można było szacować zaawansowanie prac na około jedną trzecią. Od 1885 roku Lesseps zaczął zabiegać o pomoc rządu. Miał wielu przyjaciół wśród francuskiego establishmentu, swoje kontakty mieli też Herz i Reinach — ten pierwszy wśród liberałów (zwanym we Francji radykałami), ten drugi wśród konserwatystów [3]. W styczniu 1886 roku rząd wysłał do Panamy eksperta, inżyniera Armanda Rousseau. Raport był pesymistyczny. Rousseau uznał, że budowa kanału jednopoziomowego (bez śluz) była fatalnym błędem, który sprawił, że znaczna część wykonanych prac była wręcz bezużyteczna. Współpracownicy Lessepsa zaczęli namawiać go, by porzucił swoją pierwotną koncepcję. Na razie bez rezultatu.

Kolejną porażkę Kompania poniosła na forum parlamentu. Zdesperowany Lesseps wpadł na pomysł oryginalnego sposobu emisji obligacji na zasadzie loterii (nowe papiery wartościowe miały być czymś w rodzaju losu, uprawniającym do dywidendy o nieznanej wartości). Prawo nie przewidywało takiej możliwości, Lesseps zwrócił się więc do swoich przyjaciół w Zgromadzeniu Narodowym z prośbą o zgłoszenie stosownej inicjatywy ustawodawczej. Projekt przepadł jednak jeszcze na etapie prac w komisji.

Mimo wszystko, pierwsze przecieki o niepowodzeniach w Panamie zaczęły docierać do francuskiej opinii publicznej. Ich upowszechnienie mogło pogrzebać emisję kolejnych obligacji. Lesseps zdecydował się więc na kolejny spektakularny gest, który miał przywrócić zaufanie do przedsięwzięcia — zwrócił się z prośbą o kierowanie pracami do swego adwersarza z kongresu, inżyniera Eiffla, który prawie dziesięć lat temu opowiadał się za śluzami.

Gustaw Eiffel nie był już wtedy byle kim. W Paryżu zaczęto właśnie wznosić jego najśłynniejszą konstrukcję stalową. Pozyskanie go miało dla Kompanii Panamskiej kapitalne znaczenie propagandowe (oto najwybitniejszy inżynier Francji, który zgłaszał swoje zastrzeżenia podczas kongresu, teraz zaczyna kierować budową zgodnie ze swoją koncepcją, i tak dalej).

Eiffel początkowo nie chciał nawet słyszeć o objęciu stanowiska dyrektora budowy, uważał bowiem Lessepsa za sklerotycznego dementa a jego współpracowników za niepoważnych hochsztaplerów. Astronomiczne honorarium (120 milionów franków) rozwiało jednak wszelkie wątpliwości inżyniera [4]. Warto dodać, że Eiffel kosztował aferzystów dużo drożej, niż cały francuski parlament, na korumpowanie którego wydano „zaledwie” kilkadziesiąt milionów franków.

W styczniu 1888 roku Kompania ponownie przegrała głosowanie w parlamencie. Tymczasem Eiffel stwierdził, że do wznowienia robót potrzeba co najmniej dalszych 600 milionów franków. Afera wkroczyła w swoją szczytową fazę — za radą Herza i Reinacha Lesseps zgodził się, by resztki zgromadzonego kapitału przeznaczyć na korumpowanie poszczególnych posłów, ministrów i dziennikarzy.

Wszystkie gazety znów zaczęły pisać hymny na cześć Lessepsa i jego dzieła. Na zamówienie spółki prasa uruchomiła potężną kampanię antyparlamentarną — oskarżano głupich i leniwych posłów o utrudnianie realizacji tak wspaniałego projektu. Współcześni

wspominali, że w ówczesnym Paryżu można było w bardzo prosty sposób zarabiać na życie: wystarczyło odwiedzić siedzibę zarządu Kompanii Panamskiej i powiedzieć, że jest się pisującym o giełdzie dziennikarzem. Przy tej skali korupcji każdy żurnalista mógł liczyć na swój czek.

Kampania przyniosła skutki. W marcu 1888 roku w parlamencie ponownie przegłosowano ustawę o loteriach — tym razem przeszła. Dwa miesiące intensywnego „lobbyingu” wystarczyły, by posłowie zmienili zdanie. 9 czerwca ruszyła loteria, ale sprzedano losów „tylko” za 220 milionów franków. Przedsięwzięcie wsparł też minister robót publicznych Charles Baihaut (oczywiście, na koszt podatników). W grudniu emisję wznowiono, było już jednak za późno. 4 lutego 1889 roku Kompanię Panamską postawiono oficjalnie w stan likwidacji.

Setki tysięcy drobnych ciułaczy (niektóre szacunki mówią nawet o milionie [5]) zostało zrujnowanych. Skorumpowane gazety nie wspominały jednak o tym. Zmowa milczenia była tak skuteczna, że jeszcze przez ponad trzy lata (!) obracano akcjami nie istniejącej już spółki. Żaden dyktator nie mógł marzyć o tak skutecznej cenzurze, jaką osiągnięto w demokratycznej Trzeciej Republice za kilkadziesiąt milionów franków.

Odkrycie tajemnicy zawdzięczamy zresztą nie tyle heroicznej odwadze przedstawicieli wolnej prasy, co sporom między samymi aferzystami. Szantażowany przez Herza Reinach przekazał we wrześniu 1892 roku antysemitowskiemu brukowcowi „La Libre Parole” listę skorumpowanych polityków.

To bardzo ważna chwila — „La Libre Parole” wykorzystał swoje historyczne pięć minut. Lista Reinacha publikowana jest w krótkich odcinkach po kilka nazwisk, tak aby „politycy czekali jak na rozżarzonych węglach na następny odcinek” [6]. Nakład wzrasta kilkakrotnie. Marginalny, antysemitowski tygodnik staje się nagle dziennikiem wywierającym ogromny wpływ na kształtowanie świadomości Francuzów. Bez „La Libre Parole” nie byłoby przyszłej sprawy Dreyfusa.

Rankiem 20 listopada Reinach zostaje znaleziony martwy w swym domu. Policja pośpiesznie uznaje to za samobójstwo, nie zwracając uwagi na poszlaki takie jak choćby to, że baron wyznaczył nagrodę za głowę swego byłego współnika, Corneliusa Herza [7]. Ten zaś tego samego dnia ucieka do Londynu.

21 listopada „lista Reinacha” została odczytana w parlamencie przez ultrapravicowego deputowanego. Okazało się, że wśród „les chequards” byli najwybitniejsi politycy liberalni (na ogół tłumaczy się to na „czekobiorców” [8], ale czy nie lepsze byłoby słowo „czekiści”?). Powstaje nadzwyczajna komisja parlamentarna do zbadania afery panamskiej. Niezależnie od tego trwa zwykłe dochodzenie prokuratorskie przeciw członkom zarządu spółki.

Skandal goni skandal. Ze stanowiska musi ustąpić przewodniczący Izby Deputowanych, Charles Floquet. W aferę zamieszany jest też wielokrotny minister finansów, Maurice Rouvier, a także czołowy liberalny publicysta, Georges Clemenceau. Na liście „czekistów” jest też brat prezydenta Republiki Juliusa Grevy, Albert.

Jedna po drugiej mnożą się też „listy” — kolejne są coraz dłuższe. Własną listę aferzystów publikuje w Londynie Cornelius Herz (grudzień 1892). Ujawnia też dokumenty świadczące o tym, że Clemenceau był na żołdzie ambasady angielskiej.

W styczniu 1893 upada rząd Ribota. Do maja 1894 r. Francja będzie miała cztery gabinety. W atmosferze kolosalnego skandalu rozpoczyna się proces zarządu. Główni winowajcy nie znajdują się jednak na ławie oskarżonych. Herz i Aaron są w Londynie, Reinach nie żyje. Skazany zostanie tylko nieszczęsny minister Charles Baihaut, który — nie wiedząc czemu — przyznał się do wzięcia łapówki. W areszcie znajdzie się też Gustaw Eiffel. Jego obrońcą zostanie sam Waldeck-Rousseau, późniejszy słynny liberalny premier.

Wkrótce sąd kasacyjny uchyla wyroki i inżynier odzyska wolność, podobnie jak niemal wszyscy uczestnicy afery. Sąd kasacyjny powoła się na uchybienia proceduralne w samym śledztwie (trudno oprzeć się wrażeniu, że uchybienia te wprowadzono celowo, żeby mieć później pretekst do kasowania wyroków [9]). Nie można w niczym pomóc tylko ministrowi Baihaut, ale kto się przyznaje, ten sam sobie szkodzi.

To już właściwie koniec afery. Powołana z wielkim hukiem nadzwyczajna komisja parlamentarna zakończy swoją działalność po cichu w 1897 roku. Bilans jej działalności jest dość mizerny. Nie wyjaśniono przyczyn tajemniczego „samobójstwa” Reinacha, nie zweryfikowano listy skorumpowanych polityków, nie ustalono nawet tego, co się stało z kilkuset milionami franków, które zniknęły z ksiąg Kompanii. Komisja zostawi po sobie tylko stenogramy przesłuchań, jeden z najciekawszych dokumentów w historii gospodarki rynkowej.

Bezpośrednie lub pośrednie skutki afery trwały jednak dużo dłużej. W jej wyniku skompromitowana została cała III Republika. Naturalną reakcją zrujnowanych drobnomieszczan było odrzucenie demokracji i parlamentaryzmu i dążenie do moralnego odrodzenia Francji w duchu dziarskiej, wojskowej dyktatury. Wydawało się, że zamach stanu jest już tylko kwestią czasu.

Główni winowajcy Afery byli Żydami, co nie było przypadkiem, wynikało z dominującej roli, którą na rynkach finansowych kilka żydowskich rodzin odgrywało jeszcze od czasów średniowiecza. Próby zakładania niezależnych, „chrześcijańskich” banków kończyły się z reguły fiaskiem. Żydowski bankierzy troskliwie strzegli swego monopolu. Bankructwo Union Generale (1882) również zrujnowało wielu drobnych ciułaczy, w większości „chrześcijan”.

Frustracja zrujnowanych *petit bourgeois* dała podwaliny pod to, co za kilkadziesiąt lat stanie się europejskim faszyzmem. Na szczęście w ówczesnej Francji marzenia o prawicowej dyktaturze realizować miał żaloszny generał Boulanger. Nie doszło więc do skutecznego zamachu stanu, jedynie do kilku operetkowych prób. Wybory z września 1893 okazały się być jednak katastrofą dla całego obozu liberalno-demokratycznego.

Skrajna prawica mogła wziąć sprawy Francji we własne ręce i pokazać co potrafi. W 1894 roku Żyd, kapitan Alfred Dreyfus, zostanie skazany na dożywotnie zesłanie na Wyspę Diabelską za zbrodnię, którą w rzeczywistości popełnił „chrześcijański” major Walsin-Esterhazy. Szybko okaże się, że liberałowie nie mają monopolu na korumpowanie prasy i łamanie praworządności.

Afera Panamska, która całkowicie skompromitowała liberałów, i afery Dreyfusa, która doszczętnie skompromitowała konserwatystów, umożliwiła wreszcie zaistnienie na scenie politycznej socjalistów. „Po Panamie finansowej nadeszła Panama militarna”, jak określił to jeden z nich. Historia tego, w jak żenujący sposób francuska lewica zmarnowała tę szansę, to temat na bardzo grubą książkę [10].

Wnioski płynące z Afery Panamskiej nie są zbyt budujące. Po pierwsze — na dobrą sprawę nikt nikogo za nic nie ukarał (wyjąwszy jednego ministra, który się przyznał). Owszem, niektórzy skorumpowani politycy musieli się na pewien czas pożegnać z dietami poselskimi. Karierę Georges’a Clemenceau, który do 1932 roku nie raz jeszcze będzie premierem i ministrem, trudno jednak uznać za zrujnowaną.

Znaczna część „czekistów” to zwykli karierowicze, którzy podczas przesłuchań przed komisją okazywali cynizm i brak jakiegokolwiek skruchy. Tak zachowywał się na przykład były minister finansów Michel Rouvier, który uczestnictwo w rządzie łączył ze spekulowaniem na giełdzie (w 1883 działał zresztą razem z Reinachem).

Wielu „czekistów” stanowili jednak autentyczni, ideowi demokraci i liberałowie, którzy za dyktatury II Cesarstwa dowiedli, że gotowi są na więzienie i prześladowania w obronie swoich przekonań. Charles Floquet w 1867 roku podczas wizyty w Paryżu Aleksandra II zakrzyknął do cara „vive la Pologne!”. Jego obrońcy twierdzili zresztą, że przewodniczący parlamentu nie wziął łapówki dla siebie, ale całą sumę — 300.000 franków — przekazał demokratycznej prasie [11]. Joseph Reinach, kuzyn czołowego aferzysty [12] sprawdził się też niebawem jako wspólny obrońca demokracji podczas sprawy Dreyfusa.

Dlaczego ludzie tej miary uczestniczyli w aferze? Niniejsze wyjaśnienie jest prywatną hipotezą autora, hipotezą niezwerifikowaną naukowo, a nawet zapewne nie nadającą się do naukowej weryfikacji. Otóż przypuszczam, że dużą rolę odegrały w tym właśnie wyznawane przez nich ideały. Zgodnie z wyznawaną przez nich filozofią nie było przecież nic złego w łączeniu mandatu deputowanego czy członka rządu ze spekulacją na giełdzie. Nie było też nic złego w wykorzystywaniu poufnych informacji i osobistych kontaktów w interesach. Nie widzieli nic złego w kupowaniu za pieniądze przychylności prasy (czym to się wszak różni od zwykłej reklamy?). Bez obrzydzenia obracali się też w towarzystwie osobników takich, jak Herz czy Reinach. Dla nieświadomego społeczeństwa byli to zwykli oszuści, ale dla wtajemniczonego liberała giełdowi spekulanci byli po prostu wyjątkowo przedsiębiorczymi jednostkami, twórczo wykorzystującymi luki w prawie.

Konspiracyjna przeszłość z czasów Drugiego Cesarstwa również nie wyszła liberałom na zdrowie. Zwróćmy uwagę na Floqueta, który chciał bronić demokracji za pieniądze aferzystów. Działanie w podziemiu zawsze wyrabia fatalne nawyki - zamiłowanie do półlegalnych lub całkiem nielegalnych metod pozyskiwania funduszy, syndrom obłożonej twierdzy, nepotyzm. W końcu okazuje się, że największym wrogiem demokracji są sami wyborcy, czyli tzw. „przypadkowe społeczeństwo”, które do demokracji jeszcze „nie dorosło” [13].

Moralne oceny i wybory polityków i intelektualistów były więc dość odległe od potocznej

intuicji moralnej. W rezultacie demokracja III Republiki również oddaliła się od intuicyjnego znaczenia tego słowa. Wolna prasa okazała się być zakłamaną w stopniu, o którym mógłby tylko marzyć przeciętny dyktator. Pluralizm okazał się być fikcją, skoro wszystkie partie i wszystkie gazety brały łapówki od tej samej szajki giełdowych aferzystów. I wreszcie sama giełda, zamiast być - jak w liberalnej teorii — gospodarczym barometrem, umożliwiającym racjonalną alokację kapitału, stała się dziwną loterią, na której kursy rosły i spadały w całkowitym oderwaniu od realnego stanu przedsiębiorstw, przynosząc za to kolosalne zyski „wtajemniczonym”.

Dzieło francuskich liberałów — III Republika — okazało się być niemal całkowitym zaprzeczeniem ich ideałów. Co więcej, ubocznym produktem ich działalności okazał się być nowożytny antysemityzm, a więc pośrednio i rasizm, którego uwolnili jak Dżinna z butelki. Korzenie totalitaryzmu są skłębione i poplątane, ale jeden z nich z pewnością sięga paryskiej Giełdy.

PS. Kanał Panamski w końcu wybudowali Amerykanie. Zrobili to z charakterystyczną dla siebie sprawnością. W listopadzie 1903 amerykańscy agenci zainicjowali separatystyczne „powstanie” w Panamie, prowincji Kolumbii. Nowe państwo natychmiast uznał rząd USA, który udzielił mu militarnego wsparcia. Kolumbijskie koleje — należące do amerykańskich spółek — odmówiły przewiezienia wojsk rządowych.

Nowe państewko, będące *de iure* i *de facto* amerykańską kolonią, błyskawicznie ratyfikowało traktat przekazując Amerykanom wszelkie prawa do użytkowania kanału i pobierania opłat. Pierwszy statek przepłynął przez kanał 15 sierpnia 1914 roku, ale zaraz potem kanał trzeba było zamknąć — mulisty grunt nieustannie osiadał. W pewnym sensie kanał nie ukończono więc do dzisiaj. Na koniec szczegół, który mało kogo interesuje, tak że bardzo długo szukałem go w różnych książkach — 6 tysięcy robotników musiało zginąć w panamskim piekle po to, by garstka bankierów mogła zarobić swoje miliardy.

„Lewą nogą” nr 5-6/95

Zobacz także te strony:

[Action Française, État Français i Kościół franc.](#)

Przypisy:

[1] *Dictionnaire encyclopédique d'histoire*, Bordas, Paryż 1978. W wydawnictwie tym, oprócz obszernego hasła "Panama, affaire de" są też między innymi hasła "Lesseps", "Reinach", "Rouvier", "Floquet", "Clemenceau" i inne.

[2] *Encyclopedia Universalis*, t. 17, Paryż 1990.

[3] *La grande encyclopédie Larousse*, Paryż 1975.

[4] *Dictionnaire de biographie française*, t. 12, Libr. Letouzey et Ane, Paryż 1968 (Eiffel) oraz t. 14, jw. 1976 (Floquet). Niestety, chociaż pierwszy tom tej kolosalnej serii ukazał się w 1933 roku, to jeszcze nie doszli do litery "L", tak więc nie mogłem skorzystać z biogramu Lessepsa.

[5] *La grande encyclopédie Larousse*, Paryż 1975.

[6] Hannah Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, Warszawa 1993. W książce tej można znaleźć znakomity wywód, dotyczący wpływu Afery na narodziny nowożytnego antysemityzmu. Gdyby nie to, że wybitna autorka nie ustrzegła się przed kilkoma nieścisłościami w szczegółach afery, niniejszy tekst nie byłby wart napisania.

[7] *Encyclopedia Universalis*, t. 17, Paryż 1990.

[8] Jan Baszkiewicz, *Historia Francji*, Warszawa 1973.

[9] *Dictionnaire encyclopédique d'histoire*, op.cit.

[10] W dużym skrócie: brak jednolitej partii socjalistycznej, niepotrzebne spory, tolerowanie we własnych szeregach polityków, którzy na lewicy znaleźli się tylko przez przypadek (Millerand). Rozwijanie tego tematu byłoby już dygresją od dygresji, proponuję więc zainteresowanym lekturę np.: Daniel Ligou, *Histoire du socialisme en France 1871-1961*, Paryż 1962.

[11] *Dictionnaire de biographie française*, op.cit.

[12] *Dictionnaire encyclopédique d'histoire*, op.cit.

[13] Cytuję tu wypowiedzi wybitnych polskich liberałów, wygłoszone, wprawdzie w sto lat później i w zupełnie innym kraju, ale za to w bardzo podobnej sytuacji.

Wojciech Orliński

Ur. 1969. Dziennikarz, pisarz i publicysta. od 1997 pracuje w Gazecie Wyborczej, gdzie pisze głównie na tematy związane z kulturą masową. Ukończył studia chemiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Pracował w Sztandarze Młodych, Biuletynie Polskiej Akademii Nauk i Wiadomościach Kulturalnych, jeden z założycieli pisma Lewą Nogą. W 2005 roku stypendysta wiedeńskiego Instytutu Wiedzy o Człowieku. Autor książki "Co to są sepulki? Wszystko o Lemie" wydanej w 2007 oraz opowiadań science-fiction opublikowanych w Nowej Fantastyce. Prowadzi blog "[Ekskursje w dyskursie](#)".

[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 20-09-2007 Ostatnia zmiana: 23-09-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5562) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5562>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl